

JOHN LEWIS
GADDIS

GENIUSZE STRATEGII

TŁUMACZENIE: PAWEŁ SZADKOWSKI



GENIUSZE STRATEGII

John Lewis Gaddis

TŁUMACZENIE: Paweł Szadkowski

Original title: ON GRAND STRATEGY

Copyright © 2018, John Lewis Gaddis

All rights reserved

Polish language translation © 2021 Wydawnictwo RM

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25

rm@rm.com.pl, www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiegokolwiek formie i w jakiegokolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy. Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli. Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książki, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem: rm@rm.com.pl

ISBN 978-83-8151-269-5

REDAKTOR INICJUJĄCA: Aleksandra Żdan

REDAKTOR PROWADZĄCA: Irmína Wala-Pęgierska

REDAKCJA: Mirosława Szymańska

KOREKTA: Anita Rejch

NADZÓR GRAFICZNY I PROJEKT OKŁADKI: Grażyna Jędrzejec

ILUSTRACJE: Studio Graw z wykorzystaniem materiałów wikimedia.org

REDAKCJA TECHNICZNA: Anna Nieporęcka

SKŁAD: Marcin Fabijański

DRUK I OPRAWA: Oficyna Wydawnicza READ ME

Drukarnia w Łodzi, Olechowska 83, (42) 649-33-91,

druk@readme.pl, <http://druk.readme.pl>

Spis treści

Wstęp	7
1 Przekraczając Hellespont	11
2 Długie Mury	39
3 Mentorski powrót	75
4 Dusze i państwa	107
5 Oś władzy	137
6 Nowe Światy	171
7 Najwięksi stratedzy	207
8 Największy prezydent	239
9 Ostatnia, najwspanialsza nadzieja	281
10 Isaiah	325

*Dla Nicholasa F. Brady'ego, 1952, i Charlesa B. Johnsona, 1954,
oraz Henry'ego „Sama” Chaunceya juniora, 1957
– wielkich strategów*

Wstęp

Zdaję sobie sprawę, że niektórzy mogą zrobić wielkie oczy na widok tytułu książki*. Wielu jednak obrało podobną formę przede mną, jak niedawno mój kolega po fachu Timothy Snyder z wydziału historii na Uniwersytecie Yale (*O tyranii*), a w odległych czasach Seneka (*O krótkości życia*). Największym niepokojem napawają mnie wielbiciele Carla von Clausewitza, do których sam się zaliczam. Opublikowane już po jego śmierci *O wojnie* wyznaczyło standardy dla wszystkich kolejnych dzieł traktujących o tej tematyce, a także jej oczywistego rozwinięcia, wielkiej strategii. Cel, jaki przyświecał mi podczas pracy nad tą książką, to dążenie do bardziej zwięzłego ujęcia tematu – w tym Clausewitz nigdy nie był dobry: moja – choć o ponad połowę krótsza – obejmuje większy wycinek historii niż *O wojnie*.

Książka ta powstała na bazie doświadczeń z wielką strategią, które rozdziela dwadzieścia pięć lat. Pierwsze to zajęcia *Strategy and Policy (Strategia i polityka)*, które prowadziłem w Naval War

* Tytuł oryginału amerykańskiego to *On Grand Strategy (O wielkiej strategii)* – przyp. red.

College* od 1975 do 1977 roku, w okolicznościach opisanych pod koniec drugiego rozdziału. Druga to współprowadzenie seminarium *Studies in Grand Strategy (Studia z wielkiej strategii)* na Uniwersytecie Yale, odbywającego się każdego roku, począwszy od 2002 roku aż do dziś. Oba zajęcia zawsze w większym stopniu opierały się na klasycznych tekstach i studiach przypadków z historii niż na teorii. Trwające jeden semestr seminaria w Newport były jednak skierowane głównie do oficerów w połowie swojej kariery wojskowej. Dwusemestralny kurs w Yale zrzesza studentów pierwszego i drugiego stopnia oraz szkół podyplomowych, a także każdego roku aktywnie służącego podpułkownika wojsk lądowych i Korpusu Piechoty Morskiej¹.

Oba kursy są dziełem wspólnego wysiłku: zwykle każdą część seminarium w Newport prowadzą jeden cywil i jeden wojskowy, z kolei w Yale proporcje są różne. Wraz z moimi kolegami Charlesem Hillem i Paulem Kennedym stworzyliśmy trio uczęszczające na wszystkie zajęcia, podczas których prowadziliśmy między sobą spory w obecności studentów, a na osobności każdy z nas udzielał im rad (często bardzo odmiennych). O dziwo, nadal żyjemy w zgodzie i jesteśmy bliskimi przyjaciółmi.

Inauguracja w 2006 roku Brady-Johnson Program in Grand Strategy pozwoliła nam włączyć do kursu praktyków: byli to David Brooks, Walter Russell Mead, John Negroponte, Peggy Noonan, Victoria Nuland, Paul Solman, Jake Sullivan oraz Evan Wolfson. Kurs przyciągnął także pracowników z innych wydziałów Yale: Scotta Boormana (Socjologia), Elizabeth Bradley (dawniej pracowniczka School of Public Health, dyrektorka programu Brady-Johnson w latach 2016–2017, aktualnie rektor Vassal College), Beverly Gage (Historia oraz począwszy od 2017 roku dyrektor programu Brady-Johnson), Bryana Garstena (Politologia i Nauki

* Wojskowa instytucja naukowo-badawcza, podporządkowana marynarce Stanów Zjednoczonych, której głównym celem jest rozwój teorii wojny morskiej – przyp. tłum.

Humanistyczne), Nuno Monteirę (Politologia), Kristinę Talbert-Slagle (Epidemiologia i Zdrowie Publiczne) oraz Adama Tooze'a (dawniej pracownika wydziału historii, obecnie wykładowcę na Uniwersytecie Columbia).

Od wszystkich dużo się nauczyłem, co sprawia, że jeszcze bardziej czuję się zobowiązany do podjęcia próby opowiedzenia o tym, czego się nauczyłem. Nauka odbywała się w sposób nieformalny, impresyjny i w pełni idiosynkratyczny: jedyne, za co moi nauczyciele ponoszą odpowiedzialność, to skierowanie mnie na ścieżki, gdzie nie mogli już kontrolować moich kroków. Ponieważ doszukuję się wzorów w czasie, przestrzeni i skali², zrezygnowałem z ram ograniczających metody porównawcze czy nawet swobodną wymianę myśli: co jakiś czas zatem św. Augustyn utnie sobie pogawędkę z Machiavellim, a Clausewitz z Tołstojem. *Wyobraźnia* tego ostatniego okazała się najbardziej pomocna w trakcie pracy; spośród innych autorów należy wymienić Wergiliusza, Shakespeare'a oraz F. Scotta Fitzgeralda. Często sięgałem także do myśli Sir Isaiaha Berlina³, z którym zetknąłem się podczas mojej wizyty na Uniwersytecie Oksfordzkim w latach 1992–1993. Mam nadzieję, że nie miałby nic przeciwko określeniu go mianem wielkiego stratega. Z pewnością by go to rozbawiło.

Mój agent, Andrew Wylie, oraz mój redaktor, Scott Moyers, pokładali większą wiarę w tę książkę niż ja sam, gdy zabierałem się do pisania. Praca z nimi ponownie okazała się przyjemnością, podobnie jak współpraca ze zgranym zespołem redakcyjnym wydawnictwa Penguin: Ann Godoff, Christopherem Richardsem, Mią Council, Matthew Boydem, Bruce'em Giffordsem, Deborah Weiss Geline oraz Julianą Kiyan.

Szczególne podziękowania kieruję do studentów studiów licencjackich z Yale uczęszczających w semestrze zimowym 2017 roku na moje seminarium „Lisy i jeże”, którzy poddali ocenie każdy z rozdziałów tej książki, a są to: Morgan Aguiar-Lucander, Patrick Binder, Robert Brinkmann, Alessandro Buratti, Diego

Fernandez-Pages, Robert Henderson, Scott Hicks, Jack Hilder, Henry Iseman, India June, Declan Kunkel, Ben Mallet, Alexander Petrillo, Marshall Rankin, Nicholas Religa, Grant Richardson, Carter Scott, Sara Seymour, David Shimer oraz Jared Smith. Pomocą służyli mi również doświadczeni asystenci badawczy: Cooper D'Agostino, David McCullough III, Matthew Lloyd-Thomas, Campbell Schnebly-Swanson oraz Nathaniel Zelinsky.

Nasze wykłady o wielkiej strategii od samego początku popierali rektorzy Uniwersytetu Yale – Richard Levin i Peter Salovey – podobnie jak Ted Wittenstein, ich specjalny asystent i jeden z naszych pierwszych studentów. Wicedyrektorzy w International Security Studies oraz programu Brady-Johnson: Will Hitchcock, Ted Bromund, Minh Luong (już nieżyjący), Jeffrey Mankoff, Ryan Irwin, Amanda Behm, Jeremy Friedman, Christopher Miller, Evan Wilson oraz Ian Johnson, pomagali nam utrzymać właściwy kurs, podobnie jak pracownicy, z którymi dzieliliśmy rezydencję przy 31 Hillhouse: Liz Vastakis, Kathleen Galo, Mike Skonieczny oraz Igor Biryukov. A także moja żona, Toni Dorfman, nauczycielka, badaczka, mentorka, aktorka, dramatopisarka, reżyserka sztuk i barokowych oper, krytyczka tekstów i redaktorka, szefowa kuchni, słuchaczka nocnych zwierzeń oraz miłość mojego życia, która już od dwudziestu lat (!) jest dla mnie opoką i ostoją pod każdym względem.

Dedykacją pragnę także uhonorować dwóch wielkich dobroczyńców naszego programu oraz jednego światłego doradcę: ich wizja, wspinałomyślność oraz nieustannie udzielane dobre rady – zwłaszcza abyśmy „uczyli zdrowego rozsądku” – służyły nam za przystań, kompas oraz statek, którym wypłynęliśmy na szerokie wody.

JLG

New Haven, Connecticut
jesień 2017 roku

ROZDZIAŁ 1



Przekraczając Hellespont

Jest rok 480 p.n.e. Miejsce – Abydos, miasto położone po azjatyckiej stronie Hellespontu, gdzie cieśnina zwęża się do zaledwie niecałych dwóch kilometrów szerokości. Rozgrywającej się sceny nie powstydziliby się żadna hollywoodzka produkcja złotej ery kina. Kserkses, Król Królów, zasiada na tronie na wzniesieniu, z którego będzie mógł obserwować grupujące się armie, złożone, jak przekazuje nam historyk Herodot, z ponad półtora miliona ludzi. Nawet gdyby była to jedna dziesiąta tej liczby, co jest bardziej prawdopodobne, to i tak liczebność armii nie ustępowałyby rozmiarowi sił ekspedycyjnych Eisenhowera biorących udział w operacji D-Day w 1944 roku. Obecnie cieśniny Dardanele nie spaja żaden most, lecz Kserkses dysponował dwoma: jeden spoczywał na 360 połączonych łodziach, drugi na 314, oba ustawiono zaś ukośnie, aby napięcie wytrzymało wiatry i prąd morski. Wcześniejszy most został bowiem rozerwany przez sztorm, a władca w swej wściekłości nakazał ściąć budowniczych i wychłostać oraz napiętnować morze. Gdzieś na dnie cieśniny,

po dziś dzień podobno spoczywają żelazne kajdany, które Kserkses na dokładkę rozkazał cisnąć do wody.

Jednak tego dnia morze jest spokojne, a Kserkses zadowolony. Spokój zostaje jednak zakłócony nagłym płaczem, którym zanosi się król. Jego doradca i stryj Artabanos pyta go o powody niespodziewanych łez. „Zgromadziły się tu tysiące ludzi – odpowiedział król – a za sto lat nikt nie pozostanie przy życiu”. Artabanos pociesza swego władcę, przypominając mu, że nieszczęścia mogą uczynić życie nieznośnym, a śmierć przynieść ulgę. Kserkses przyjął to ze zrozumieniem, lecz wysunął żądanie: „Wyjaw mi najszczerszą prawdę”. Mianowicie, czy Artabanos bez wahania poparłby całe przedsięwzięcie – drugą inwazję Persów na Grecję w ciągu dekady – gdyby obaj nie doświadczyli przerażającej wizji? Tym razem to Artabanos odpowiada drżącym głosem: „Pełen jestem obaw i nie dość się opanowałem”.

Kserksesa dwukrotnie nawiedziły wizje po tym, jak Artabanos odwiódł go od zemstczenia się za upokorzenie, jakiego Dariusz, jego ojciec, doznał od Greków dziesięć lat wcześniej pod Maratonem. Niczym w scenie z Hamleta – choć odegranej dwa tysiąclecia wcześniej – zjawa, o królewskim obliczu i ojcowskim usposobieniu, postawiła następujące ultimatum: „Jeśli natychmiast nie rozpoczniesz wojny [...], wtedy równie szybko, jak urosłeś w siłę i potęgę, znów staniesz się maluczki”. W pierwszej chwili Artabanos zbył śmiechem znaczenie snu, na co Kserkses przybrał go w swe szaty i nakazał spędzić noc w królewskim łożu. Zjawa znów się pojawiła, a na Artabanosa padł tak potworny strach, że zbudził się z krzykiem i z miejsca zaczął nakłaniać króla do nowej inwazji. Kserkses wydał rozkazy i potężna armia zebrała się w Sardes, gdzie w ofierze złożono tysiąc wołów w ruinach Troi, po czym ruszyła nad Hellespont, nad którym rozciągnięto już mosty, i szykowała się do ich przekroczenia, kiedy to król po raz ostatni zezwolił swemu stryjowi na podzielenie się wątpliwościami, jeśli nadal jakieś go nękały.

Artabanos, pomimo swych koszmarów, nie mógł się pohamować. Przeciwnicy, z jakimi przyjdzie się zmierzyć, ostrzegał, to nie tylko Grecy, aczkolwiek oni też są groźnymi wojownikami: to także ziemia i woda. Marsz wokół Morza Egejskiego będzie wiódł przez tereny, które nie wyżywią tak licznej armii. Nie starczy też portów, by schronić okręty na czas sztormu. Wyczerpanie, a nawet głód, mogą dać o sobie znać, jeszcze zanim wywiąże się pierwsza bitwa. Rozważny dowódca „lęka się i myśli o każdym możliwym wypadku, lecz w chwili czynu jest odważny”. Kserkses wysłuchał cierpliwie tych słów, ale z dezaprobatą stwierdził, że „gdybyś chciał przy każdej nowej sprawie wszystko możliwe bez różnicy uwzględniać, niczego byś nigdy nie dokonał. Lepiej jest na wszystko się ważyć i połowy niepowodzeń doznać, niż wszystkiego naprzód się lękać i nigdy nic nie ucierpieć [...]. Wielkie bowiem rzeczy zwykło się osiągać przez wielkie niebezpieczeństwa”.

To przesądziło sprawę. Kserkses odesłał Artabanosa, aby objął rządy nad obecnym imperium, sam zaś skupił się na podwojeniu jego rozmiaru. Król wznosił modły do Słońca, prosząc o siłę, by mógł podbić nie tylko Grecję, lecz całą Europę. Drogę przed mostami usłano gałązkami mirtu. Kapłanom nakazał palić kadzidła. Następnie uhonorował Hellespont, wlewając do morza obiatę i wrzucając do wody złotą czarę, w której zmieszał ofiarę oraz miecz. Przeprawa stała teraz otworem, a jej pokonanie miało zabrać siedem dni i siedem nocy. Gdy Kserkses postawił stopę na europejskim brzegu, oniemiały z wrażenia świadek miał spytać, dlaczego Zeus przywdział szaty perskiego króla i przybył na czele „wszystkich mieszkańców świata?”. Czyż bóg nie był w stanie samodzielnie zniszczyć Grecji?¹

I

Dwa tysiące czterysta dziewiętnaście lat później pewien oksfordzki wykładowca zrobił sobie przerwę w konsultacjach, aby udać się

na zabawę. Liczący sobie wówczas trzydzieści lat Isaiah Berlin urodził się w Rydze, dorastał w Petersburgu, a potem, doświadczywszy w wieku ośmiu lat rewolucji październikowej, uciekł z rodziną do Wielkiej Brytanii. Tam rozwinął skrzydła, opanował nowy język, przedzierając się przez gąszcz akcentów, które już na zawsze go oplotły, z powodzeniem zdał egzaminy wstępne do Oksfordu i jako pierwszy Żyd w historii został przyjęty w szeregi All Souls College*. Do 1939 roku został już wykładowcą filozofii w New College (założonym w 1379 roku) i zniechęcił się do pozytywizmu logicznego (zgodnie z którym nic nie ma sensu, dopóki nie jest to stale weryfikowane) oraz w pełni cieszył się urokami życia.

Jako błyskotliwy rozmówca o umyśle chłonącym idee jak gąbka, Berlin z radością witał każdą okazję, w której mógł zabłysnąć i nauczyć się czegoś nowego. Podczas rzeczonyj imprezy – nie wiadomo dokładnie, kiedy się odbyła – napotkał Juliana Edwarda George’a Asquith, 2. hrabiego Oksfordu i Asquith, kończącego wówczas filologię klasyczną w Balliol College. Lord Oksford natrafił na intrygujący fragment z dzieła greckiego poety Archilocha z Paros. Jak wspomina Berlin, brzmiał on następująco: „Lis zna się na wielu rzeczach, za to jeź na jednej, wielkiej rzeczy”².

Ustęp ten zachował się jedynie w fragmencie, zatem kontekst dawno został utracony. Na dłuższą chwilę pochylił się jednak nad nim renesansowy uczony Erazm z Rotterdamu³, a w ślad za nim poszedł Berlin. Czy mógł być to schemat do klasyfikowania wielkich pisarzy? Jeśli tak, to Platon, Dante, Dostojewski, Nietzsche i Proust byliby jeźami. Arystoteles, Shakespeare, Goethe, Puszkina i Joyce to zaś niewątpliwie lisy. Podobnie jak Berlin, który nie ufał wielkim rzeczom – jak pozytywizmowi logicznemu – a czuł się swobodnie otoczony małymi⁴. Druga wojna światowa odciągnęła uwagę Berlina od jego czworonogów, do których powrócił

* Kolegium Wszystkich Zmarłych – założone w 1438 roku przez Henryka VI, uważane za jedno z najbardziej prestiżowych kolegiów w Wielkiej Brytanii – przyp. tłum.

w 1951 roku i wykorzystał przy pisaniu eseju o pojmowaniu historii u Tołstoja. Tekst ukazał się dwa lata później w postaci krótkiej książki *Jeź i lis*.

Jeże, wyjaśniał Berlin, „sprowadzają wszystko do jednej, centralnej wizji”, w której ramach „wszystko, czym są i co robią ma znaczenie”. Dla odmiany lisy „zmierzają do rozlicznych celów, często niezwiązanych, nawet sprzecznych ze sobą, a jeśli w ogóle jakoś pokrewnych, to tylko jakby de facto”. Różnica była prosta, bynajmniej jednak nie błaha: ofiarowuje „perspektywę, w której można postrzegać i porównywać zjawiska, stanowi punkt wyjścia do rzetelnej analizy”. Może i nawet odzwierciedla „jedną z największych różnic, jakie dzielą pisarzy i myślicieli, a być może ludzi w ogóle”.

Światło, które rzucił Berlin, nie rozjaśniło jednak zbyt wiele poza myślą Tołstoja. Ten wielki człowiek pragnął być jeżem, jak twierdził Berlin: *Wojna i pokój* miała ukazać prawa rządzące historią. Tołstoj był jednak zbyt uczciwy, by przymknąć oczy na dziwactwa charakterów oraz przypadkowość okoliczności, które wymykają się takim uogólnieniom. Tym samym też myślenie lisa w niespotykany sposób przepełniło jego arcydzieło, hipnotyzując czytelników, którzy radośnie pomijali rozmyślenia na temat historii w duchu jeża rozsiane po całej książce. Jak podsumowuje Berlin, targany sprzecznościami Tołstoj zmarł jako „zrozpaczony starzec, któremu nikt już pomóc nie może, oślepiiony własnymi rękami wędrowiec [Edyp] błakający się po Kolonie”⁵.

Gdyby uznać to za biografię, byłoby to nadmierne uproszczenie. Tołstoj faktycznie zmarł na zapomnianej stacji kolejowej w 1910 roku w wieku osiemdziesięciu dwóch lat po tym, jak porzucił swój dom i rodzinę. Wątpliwe jednak, że powodem był żal wywołany niedomkniętymi wątkami w wydanej przed dekadami *Wojnie i pokoju*⁶. Trudno też odgadnąć, czy Berlin przywołał Edypa powodowany jakimś głębszym zamiarem niż tylko chęcią zakończenia swego eseju dramatycznym akcentem. Może

i zbyt dramatycznym, gdyż nasuwa się myśl, że różnice między lisami a jeżami są nie do pogodzenia. Jesteś jednym albo drugim, zdawał się mówić Berlin. Nie można łączyć w sobie obu i być szczęśliwym. Czy skutecznym. Czy w ogóle stworzyć całości.

Berlin nie krył tym samym zdziwienia – lecz też szelmowskiej uciechy – gdy jego stworzenia zyskały rozgłos, i to na długo, zanim mógł im w tym pomóc internet. Zaczęto odwoływać się do nich w publikacjach. Karykatury z ich wizerunkami stały się oczywiste dla odbiorców⁷. Z kolei w salach uniwersyteckich profesorzy zaczęli pytać swych studentów: „X [jako dowolna historyczna lub literacka postać] był lisem czy jeżem?”. Studenci zaczęli pytać swych wykładowców: „Lepiej [w dowolnym okresie] być jeżem czy lisem?”. Wszyscy zaś zachodzili w głowę: „Gdzie, na tej skali, znajduję się ja?”. Następnie zastanawiali się: „Czy dobrze mi w tym miejscu?”. I wreszcie: „Kim jestem w ostatecznym rachunku?”.

Za sprawą spotkania w Oksfordzie, fragmentu wiersza Archilocha i epopei Tołstoja Berlin odkrył dwa najlepsze sposoby, by nieśmiertelnić swoją myśl. Po pierwsze, być enigmatycznym, co do perfekcji opanowały rozsiane po historii wyrocznie. Po drugie, być niczym Ezop: ukazać swe idee pod postacią zwierząt, co zapewni im nieśmiertelność.

II

Herodot, żyjący między latami 80. i 20. V wieku p.n.e., mógł się zetknąć ze spostrzeżeniem Archilocha (ok. 680–645) na temat lisów i jeży. Przywołuje poetę w innym miejscu, niewykluczone zatem, że czytał wiersz – o ile przetrwał do jego czasów – gdzie po raz pierwszy pojawiły się dwa zwierzęta⁸. Nawet jeśli nie, to i tak trudno czytać relację Herodota o Artabanosie i Kserksesie w Hellesponcie i nie widzieć w doradcy niespokojnego lisa, a w monarsze niewzruszonego jeża.

Artabanos podkreśla koszty – poświęconej energii, nadwątlonych zasobów, zagrożeń logistycznych, osłabionego morale i wszystkiego, co może pójść nie tak – przeprowiania licznej armii przez jakikolwiek teren czy wodę. Sukces będzie okupiony zbyt dużym ryzykiem. Czy Kserkses nie dostrzega, że „bóg razi gromem” tych, którzy chcą wyrosnąć ponad miarę, podczas gdy ci skromni „wcale go nie drażnią”? Lepiej ściągnąć mosty, rozwiązać armię i odesłać wszystkich do domu, proponuje Artabanos, gdzie najgorsze, co może ich spotkać, to kolejne złe sny.

Kserkses, który płacze nad tymi, co za sto lat będą martwi, patrzy na świat szerzej i w dłuższej perspektywie. Skoro ceną za życie jest śmierć, to dlaczego nie uczynić go pamiętnym, ponosząc znacznie mniejsze koszty? Dlaczego Król Królów miałby nie być wart zapamiętania? Ujarzmiwszy Hellespont, władca nie potrafi już się zatrzymać. Mosty muszą go dokądś doprowadzić. Wielcy dowódcy zabrali ze sobą to, co niezbędne, by wszystko poszło po ich myśli, a nawet jeśli będzie odwrotnie, to i tak nie pokrzyżuje to planów. „Bóg tak zrząda, a wiele z tego, co my sami wykonujemy, wychodzi nam na dobre”⁹.

Artabanos trwożył się przed potęgą natury, wiedząc, że ukształtowanie terenu może zarówno pomóc, jak i przeszkodzić armii, że morza nigdy nie są w pełni we władaniu flot je przemierzających, że żaden śmiertelnik nie jest w stanie przewidzieć pogody. Dowódcy muszą zrozumieć, że teatr działań nie zawsze będzie zgodny z ich oczekiwaniami, a wybór danej taktyki będzie podyktowany aktualnymi okolicznościami. Dla odmiany Kserkses *przekształca* środowisko. Wodę przemienia w (mniej lub bardziej) twardy grunt, dzięki przerwaniu mostów przez Hellespont. Twardy grunt z kolei wypełnia woda, gdy na jego rozkaz półwysep Athos przecinają kanały – „tak kazała mu pycha”, jak zauważa Herodot – aby okręty nie musiały płynąć naokoło¹⁰. Króla nie martwi to, co będzie musiał zaakceptować, gdyż zrówna z ziemią wszystko, co stanie mu na drodze. Ufność pokłada zaś

jedynie w boskiej opatrności, która przydała mu tak wielkiej siły.

Krótkowzroczny Artabanos widzi tak wiele na pierwszym planie, że sama złożoność jest już dla niego przeciwnikiem. Dalekowzroczny Kserkses dostrzega jedynie odległy plan, na którym to ambicje wyznaczają możliwości: prostota służy za pochodnię rozjaśniającą ścieżkę, którą podąża. Artabanos stale zmienia zdanie. Jego ciągle wolty, tak jak w przypadku Odyseusza, mają doprowadzić go do celu. Kserkses, przekraczając Hellespont, staje się Achillesem. Dopóki nie zapisze na wieki swego imienia w opowieściach sławiących jego czyny, nie osiągnie swego celu¹¹.

Tym samym, ten lis i jeź nie znajdą wspólnego języka. Ponieważ jego rady zostały zlekceważone, Artabanos udaje się na wschód od Abydos i znika również z kart dzieła Herodota, który więcej o nim nie wspomina. Kserkses rusza na zachód, a wraz z nim jego armia, flota i uwaga historyka jego wyprawy¹², a także przyszłych kronikarzy perskiej inwazji. Hellespont, oddzielający dwa kontynenty, wyznacza również granicę między dwoma sposobami myślenia, które jako pierwszy ukazał Archiloch, następnie spopularyzował Berlin – a wysiłek myśli nauk społecznych z drugiej połowy XX wieku nadał jeszcze wyrazistsze ramy.

III

Pragnąc doszukać się źródeł dokładności i niedokładności w prognozowaniu, amerykański psycholog polityczny Philip E. Tetlock razem ze swoim asystentem zebrali 27 451 prognoz dla światowej polityki z lat 1988–2003 pochodzących od 284 „ekspertów” związanych z uniwersytetami, rządem, think tankami, fundacjami, międzynarodowymi instytucjami oraz mediami. Pełna tabel, wykresów i zestawień danych, wydana w 2005 roku książka Tetlocka *Expert Political Judgement* stanowi podsumowanie najbardziej wnikliwego badania w historii, szukającego odpowiedzi

na pytanie, dlaczego niektórzy trafnie odczytują przyszłość, a inni nie.

„To, *kim* byli eksperci – ich doświadczenie zawodowe, pozycja itd. – ani na jotę nie robiło różnicy”, podsumowuje Tetlock. „Podobnie jak to, *co* eksperci myśleli – czy byli liberałami czy konserwatystami, realistami czy instytucjonalistami, optymistami czy pesymistami”. Aczkolwiek „to, *jak* ci eksperci myśleli – ich sposób rozumowania – już miało znaczenie”. Dopiero gdy ukazano ekspertom definicję „lisów” i „jeży” ukutą przez Berlina, a następnie nakazano im się przyporządkować do jednej z grup, dała o sobie znać krytyczna zmienna. Wyniki były jednoznaczne: lisy okazały się znacznie sprawniejszymi prognostykami niż jeże, których wyniki zbliżały ich do rzucającego lotkami (i prawdopodobnie będącego symulacją komputerową) szympansa.

Tetlock, zaskoczony takim obrotem sprawy, zamierzał odkryć, co odróżniało jego lisy od jeży. W swoich przewidywaniach lisy opierały się na intuicyjnym „łączeniu w całość różnorodnych źródeł informacji”, nie wywodziły zaś dedukcyjnie swych twierdzeń z „wielkich schematów”. Nie wierzyły, że „mglista dziedzina, jaką jest polityka”, kiedykolwiek „będzie obiektem badań precyzyjnej nauki”. Najlepsze lisy „cechował samokrytyczny sposób myślenia”, który „nie pozwalał żadnej myśli wznieść się ponad krytyczny osąd”. Były jednak zbyt dyskursywne – ze zbyt wielkim oddaniem chciały uściślić swe twierdzenia – aby podtrzymać zainteresowanie. Gospodarze programów telewizyjnych rzadko zapraszali ich ponownie. Decydenci byli zbyt zajęci, żeby słuchać ich wywodów.

Z kolei jeże Tetlocka stroniły od samokrytyki i odrzucały krytycyzm. Śmiało przedstawiały całościowe wyjaśnienia i „wybuchwały poirytowane, gdy ktoś ich nie rozumiał”. Kiedy ich intelektualne wykopki stawały się za głębokie, po prostu kopały jeszcze głębiej. Wpadały „w sidła własnych, z góry przyjętych osądów” i bezsilnie trwały w okowach samozadowolenia. Ich hasła były

chwytlive, lecz nie miały wiele wspólnego z tym, co przynosiła ze sobą przyszłość.

Wszystko to skłoniło Tetlocka do przedstawienia „teorii dobrego osądu”: mianowicie, że „samokrytyczni myśliciele lepiej radzą sobie ze sprzecznymi dynamikami ewoluujących wydarzeń, z większą ostrożnością podchodzą do swoich zdolności przewidywania, z większą precyzją przywołują popełnione błędy, które z kolei rzadziej usprawiedliwiają, a raczej są skłonni w porę uaktualnić swoje przekonania i – w wyniku kumulatywnej siły tych przewag – zająć lepszą pozycję, by wyłożyć realne założenia, gdy znów przyjdzie im przewidywać przyszłość”¹³. Krótko mówiąc, lisy radzą sobie lepiej.

IV

Sprawdzianem dobrej teorii jest jej zdolność do tłumaczenia przeszłości, gdyż jedynie wtedy możemy zaufać jej przewidywaniom na temat przyszłości. Przeszłość Tetlocka wyznaczają jednak piętnastoletnie ramy jego eksperymentu. Herodot pozwala zastosować odkrycia Tetlocka – wprawdzie bez czujnej kontroli badań – do epoki znacznie bardziej odległej od naszej. Co ciekawe, nawet taka przepaść czasowa pozwala z powodzeniem je zaaplikować.

Przekroczywszy Hellespont, Kserkses ruszył dalej, przekonany, że wielkość armii i splendor jego świty sprawią, że wszelki opór będzie daremny: „Gdyby nawet wszyscy Hellenowie i reszta mieszkających na zachodzie ludzi razem się zebrała, nie będą zdolni oprzeć się mojemu najazdowi, jeśli nie będą zgodnie współdziałać”. Wszystko toczyło się po jego myśli, gdy pokonywał Trację, Macedonię i Tesalię, lecz przemarsz siłą rzeczy był bardzo powolny.

Jego armia liczyła tylu ludzi, że żołnierze wypijali całą wodę z rzek i jezior, zanim wszystkie oddziały zdążyły się przeprawić na drugą stronę. Lwy (wciąż spotykane w tamtych czasach

na Peloponezie) polowały na wielbłądy dźwigające jego zapasy. Z kolei kulinarne żądania Kserksesa przekraczały możliwości nawet tych bardziej usługowych Greków: jeden był wdzięczny, że król jada tylko jeden posiłek dziennie, gdyż jeśli jego miasta musiałyby zapewnić śniadanie rozmiaru obiadów, jakich żądał Kserkses, jego mieszkańcy musieliby uciec lub „najgorzej wśród wszystkich ludzi ulec zagładzie”¹⁴.

Kserkses nie mógł także przekształcić całej rzeźby terenu. Aby wkroczyć do Attyki, Persowie musieli przejść przez wąski przesmyk termopilski, gdzie spartiaci pod wodzą Leonidasa – zwołani na szybko i znacznie ustępujący przeciwnikowi pod względem liczebności – powstrzymywali najeźdźców przez kilka dni. I choć Leonidas wraz ze swoim elitarnym oddziałem „trzystu” poległ, to ich odmowa złożenia broni unaoczniała Kserksesowi, że nie mógł się dalej opierać wyłącznie na zastraszeniu, by zyskać to, czego pragnął. W tym samym czasie sztormy, które późnym latem rozpętały się na Morzu Egejskim, niszczyły jego flotę, podczas gdy Ateńczycy, na rozkaz swojego stratega Temistoklesa, ewakuowali miasta. Tym samym Kserkses stanął przed identycznym dylematem co Napoleon pod Moskwą w 1812 roku: co zrobić, gdy zdobyło się pożądane miasto po to tylko, by odkryć, że zostało opuszczone, a pogoda powoli zaczyna się załamywać?

Król Królów wycofał się, w typowy dla siebie sposób siejąc jeszcze większy terror. Spalił Akropol, po czym wznosił kolejny tron na szczycie kolejnego wzniesienia górującego nad kolejnym akwenem, by na własne oczy ujrzeć ostateczny triumf, który zapewni mu resztkę jego floty. Dym unoszący się z najważniejszej świątyni Ateńczyków z pewnością osłabiłby ducha obywateli miasta służących jako wiosłarze. Jednak nie w Zatoce Salamińskiej, nie wśród dobrze wyszkolonych załóg trirem pokrzepionych słowami wyroczni delfickiej, która zapewniła, że „drewniane mury”, jak można się domyślać pływające, zapewnią bezpieczeństwo. Kserkses tym samym był świadkiem, jak Grecy posyłają jego flotę

na dno i dobijają ocalałych, których nikt wcześniej nie nauczył pływać. Królowi pozostało jedynie ponieważ zaakceptować radę swego stryja i wrócić do domu¹⁵.

Temistokles przyspieszył odwrót władcy, rozsiewając plotki, że następnym celem działań Ateńczyków miały być mosty ustawione w cieśninie Hellespont. Przerażony Kserkses zamierzał się czym prędzej przedostać na drugi brzeg, pozostawiając swoją wyzutą z ducha armię własnemu losowi. Grecy rozbili ją następnie pod Platejami, lecz dalszą karę, siłą wyobraźni, miał już wymierzyć dramaturg. *Persowie*, wystawieni po raz pierwszy osiem lat po bitwie pod Salaminą, ukazują załamanego Kserksesa, z trudem powracającego do swojej stolicy, gdzie dochodzą go lamenty wznoszone przez tych, którzy niegdyś go wychwalali – wybrzmiewa wśród nich także napomnienie spokorniałego ducha Dariusza: „jesteś śmiertelny, nie przekraczaj miary”¹⁶.

Spisując swoje *Dzieje* Herodot wykorzystał dzieło Ajschylosa¹⁷. Czy posłużyło mu również przy opisie snów – przywołując marę senną Dariusza zamiast jego ducha – które w pierwszej kolejności skłoniły Kserksesa do ruszenia przez Hellespont? Co do tego nie ma pewności: mary to zagadkowe istoty. Puśćmy jednak na chwilę wodze fantazji i wyobraźmy sobie, że ta zjawą, nieważne, czym będąc posłańcem, wykorzystując swoje nadnaturalne zdolności, wydobyła z przyszłości ostrzeżenie profesora Tetlocka, że lisy często mają rację, a jeże plotą bzdury, po czym wróciła w przeszłość i przekazała je posępnemu Królowi Królów.

V

Inwazja Kserksesa na Grecję była wczesnym, ale spektakularnym przykładem zachowania w stylu jeża. Bycie Królem Królów to nie przelewki: jeśli Kserkses potrafił zebrać największą armię w historii, przemieniając równocześnie wodę w ziemię nad Hellespontem i ziemię w wodę na półwyspie Athos, to co mogło